GŁOS NARODU

WYD. WIECZORNE

PONIEDZIAŁEK

29. LIPCA 1918.

NR. 166.— R. XXVI.

CENA Nru: W KRAKOWIE i na prowincyi 12 h., Wydanie całodzienne na prowincyi i w okup. austr. 36 h., Wydanie całodzienne w okup. niemieckiej 24 fen.

Przedpłata wynosi:	W Krakowie z odnoszeniem	W Krakowie bez odnoszenia	W Austro-Węgrz. i Ziem. okup. 1-razową przes.	W Austro-Węgrz. i Ziem. okup. 2-razową przes.	Za Granicą, w Niemczech i Ziemiach przez Niemcy okupow.	Przedpłata zniżona dla Nauczycielstwa Ludowego
Miesięcznie	K 7.20	K 6.40	K 7.20	K 8.—	K 9.—	K 6.—
Kwartalnie	„ 21.—	„ 19.—	„ 21.—	„ 24.—	„ 27.—	„ 17.60
Półrocznie	„ 42.—	„ 38.—	„ 42.—	„ 48.—	„ 52.—	„ 35.—
Rocznie	„ 84.—	„ 76.—	„ 84.—	„ 96.—	„ 100.—	„ 70.—

Zamawiać „Głos Narodu“ można we wszystkich urzędach pocztowych Austro-Węgier, Polski i Niemiec, we wszystkich agencyach dzienników i bezpośrednio w administracyi. (W Okupacyi niemieckiej wolno jedynie prenumerować za pośrednictwem urzędów pocztowych). — Wpłaty można uskuteczniać przekazami pocztowymi, przez Pocztową Kasę Oszczędności (Konto Nr. 28.393), przez Bank krajowy i w Administracyi Wydawnictwa.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: KRAKÓW, UL. ŚW. KRZYZA 11. — DRUKARNIA UL. ŚW. TOMASZA 35.
Telefon Redakcyi Nr. 190. — Telefon Administracyi i Drukarni Nr. 3344. — Listów niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się. —
Prosimy uprzejmie o adresowanie wszystkich listów, dotyczących przedpłaty i ogłoszeń do Administracyi Wydawnictwa.

Odwrót z nad Marny.

Berlin, dn. 29 bm.

Urzędowo ogłaszają dn. 28 bm. 1918:

Zachodni teren wojny:

Front ks. Ruprechta: **Żywa działalność wywiadowcza. Silniejsze wypady nieprzyjaciela na północ od Luce po obu stronach Sommy i na północny-zachód od Montdidier zostały odparte. W niektórych odcinkach działalność artyleryjska.**

Front niemieckiego następcy tronu: **Na froncie bojowym dzień przebiegł spokojnie. Mniejsze utarczki piechoty na przedpolu naszych nowych stanowisk. W Szampanii nieprzyjaciel lokalnym atakiem wtargnął w nasze przednie linie na poł. od Fichtelberg. Nasz kontratak po większej części wyparł go napowrót.**

Pierwszy jen. kwaterm. **Ludendorff.**

Komunikat francuski.

Wiedeń. Komunikat francuski z dn. 27 b. m. wieczorem: **Nacisk wywierany od szeregu dni przez wojska francuskie i sprzymierzone na front niemiecki, utrzymuje się w dalszym ciągu.**

Na całym froncie na północ od Marny, nastąpił dziś odwrót niemiecki. Wojska nasze następują ostro na straże tylne i osiągnęły w ogólnych zarysach linię Bruveres—Villeneuve sur Fere—Courmont—Passy—Grigny—Griselles—La Neuvinne aux Lorris—Chaumizy. Prawy brzeg Marny jest w zupełności oczyszczony z nieprzyjaciela.

KOMUNIKAT AMERYKAŃSKI:

Wiedeń. Komunikat amerykański z dn. 27 bm.: Między Ourcq a Marną złamaliśmy opór nieprzyjaciela. W łączności z naszymi sprzymierzeńcami ścigamy go.

Wieczorny komunikat niemiecki.

Berlin. B. kor. 28 lipca wieczór. Walki nad Ourcq. Zresztą spokojny dzień.

Biuletyn austro-węgierski.

Wiedeń, dn. 29 bm.

Urzędowo ogłaszają dn. 28 bm. 1918:

Na południowym zachodzie nie było większych działań bojowych.

W Albanii pod Ardenicą znowu odparto kilka włoskich wypadów.

Szef sztabu generalnego.

Niemcy o ofenzywie francuskiej.

Berlin. B. kor. B. Wolffa. Z jak olbrzymiemi siłami generalissimus koalicyi Foch chciał za wszelką cenę sprowadzić rozstrzygnięcie, wynika z liczby 70 nieprzyjacielskich dywizyi, które Foch od 15 lipca skupił między Soissons a Tahure. Wśród tych dywizyi było 6 amerykańskich, 4 angielskie, i dwie włoskie, reszta składała się ze związków francuskich, które także tutaj musiały ponieść najcięższe ofiary. Wraz z formacyami artyleryi rzucił Foch w tym krótkim czasie do tej pełnej strat bitwy półtora miliona ludzi, a nie osiągnął wcale zamierzonego celu.

1,250.000 Amerykanów we Francyi

Waszyngton. B. kor. Reuter. Generał March donosi, że wyćwiczone wojska amerykańskie przybyły teraz z Francyi do Włoch. Wskutek operacyi na froncie między Aisną a Marną Niemcy stoją teraz o 11 mil dalej od Paryża. Linia sojuszników skróciła się o 10 mil. Te postępy Anglików na zachód od Reims sprawiły, że wojska niemieckie na południu znajdują się w kłopotliwej pozycyi. Sekretarz wojny Bakers później w senacie oznajmił, że komisya wojskowa spodziewa się, że przywóz wojsk amerykańskich w lipcu dojdzie do 300.000. Ogółem wysłano dotąd do Francyi 1,250.000 ludzi.

AMERYKANIE WE WŁOSZECH.

Chiasso. B. kor. Pisma włoskie donoszą z szczególną skwapliwością o wysłaniu kilku transportów kolonialnych wojsk amerykańskich na front włoski. Na cześć tych wojsk w Medyolanie zgotowano wielkie przyjęcie.

„MA SIĘ WYBORNIE“.

Berlin. B. kor. B. Wolffa. Z mnóstwa zapytań wynika, że w ojczyźnie krążą nieuzasadnione pogłoski o zdrowiu generała feldmarszałka Hindenburga. Generał feldmarszałek prosi, żeby takim zupełnie nieuzasadnionym pogłoskom nie dawać wiary. Ma się wybornie.

15.000 ton bomb.

Londyn. B. kor. Reuter. Biuletyn admiralicyi: W czasie od 18 do 24 lipca, jednostki bojowe naszych sił powietrznych współdziałając z flotą rzuciły 15.000 ton bomb na przedmioty wojskowe w Zeebruegge, Ostendzie i Bruegge; zniszczyły sześć nieprzyjacielskich samolotów, a zmusiły do wylądowania 8. Zginęło 5 samolotów angielskich.

Berlin. B. kor. Wobec sprawozdania admiralicyi angielskiej o skutkach bombardowania Zeebruegge, Bruegge i Ostendy biuro Wolffa dowiaduje się, ze źródła kompetentnego, że ataki te ograniczyły się do mniejszych rozmiarów i nie odnosiły większego skutku. Straty nieprzyjacielskie w samolotach są większe niż niemieckie.

ATAK POWIETRZNY NA CALAIS.

Berno. B. kor. „Progres de Lyon“ donosi z Paryża: Bombardowanie Calais w nocy z niedzieli na poniedziałek było bardzo ciężkie. Wyrządzono wielką szkodę w materyale. Zabito 27 osób cywilnych. Było to najcięższe bombardowanie, jakie Calais przeszło.

POMOC ENTENTY DLA SZWAJCARYI.

Waszyngton. B. kor. Reuter. Przeszło 100.000 ton przygotowano do dyspozycyi w celu wysyłania środków żywności do Szwajcaryi, to znaczy dwa razy tyle, ile według układu miano dostarczyć.

JAPONIA A HOLANDYA.

Amsterdam. B. kor. Biuro Reutera jest upoważnione do oświadczenia, że twierdzenie dziennika moskiewskiego „Izwestja“, że Japonia ma jako odszkodowanie za udział w wojnie otrzymać kolonie holenderskie jest zupełnie nieuzasadnione. Koalicya nigdy nie proponowała Japonii takiej kompensacyi za udział w wojnie.

STRAJKI W ANGLII.

Sztokholm. B. kor. Według telegramu „Stokholms Tidningen“ strajk angielskich robotników amunicyjnych coraz bardziej się rozszerza. Konferencya w Leeds, na której reprezentowanych było 300.000 robotników, uchwaliła proklamować strajk powszechny, jeżeli rząd nie odstąpi od przymusowego pociągania robotników do pracy. W okręgu Birmingham strejkuje teraz przeszło 100.000 robotników.

Skazanie b. ukraińskich ministrów.

Berlin. Biuro Wolffa donosi z Kijowa: „W toku rozprawy o uprowadzenie Dobryego, przeciw członkom byłego rządu ukraińskiego b. min. wojny Żukowskiemu, min. spraw wewnętrznych Tkaczence i tow. stwierdzono nizki poziom moralny rządu tuż przed upadkiem Rady; stwierdzono rosnącą coraz bardziej tendencyę ówczesnego rządu ku niedotrzymaniu zobowiązań i pozbyciu się wojsk niemieckich, jak również wysoce podejrzane(!) stosunki z korpusem polskim, i zarys odezwy przeciw Niemcom.

Wezwany jako świadek, b. prez. ministrów Hołubowicz, został w sali uwięziony i oskarżony.

W ogłoszonym wyroku skazani zostali Hołubowicz i Żukowski na dwa, zaś reszta oskarżonych na rok więzienia“.

(Jak wiadomo Hołubowicz jest tym „mężem stanu“, z którym na spółkę hr. Czernin stworzył w Brześciu Ukrainę. Był on pierwszym prezydentem gabinetu ukraińskiego i przewodniczącym pierwszej ukraińskiej delegacyi pokojowej w Brześciu, zanim Rada centralna musiała uciekać z Kijowa. P. R.).

„Rosnące sympatye“ i „protektorat“.

Berlin. „Berliner Ztg.“ donosi z Kijowa: „Odesskaja Myśl“ pisze, iż z powodu nienawiści mieszkańców Ukrainy do wszystkiego co rosyjskie(!) i poważnych niebezpieczeństw, grożących niezawisłości Ukrainy, rośnie wśród Ukraińców sympatya i oryentacya austryacka(!) Wyraża się ona w myśli uproszenia Austro-Węgier o pomoc i protektorat. Aby to osiągnąć, są „Ukraińcy oryentacyi austryackiej“, którzy obecnie tworzą prawie większość(!) złączyć Ukrainę w jakiejkolwiek formie z Austryą.

Walki na Syberyi.

Genewa. B. kor. „Echo de Paris“ donosi, że Czesi i Słowacy w Syberyi zostają pod dowództwem generałów francuskich.

Genewa. B. kor. „Petit Parisien“ donosi, że w walce, o której doniesiono z Tokio, a która rozegrała się na północ od Nikolska, brały udział wojska japońskie, wysadzone przed paru tygodniami na ląd we Władywostoku jeszcze przed zawarciem umowy japońsko-amerykańskiej. Brały udział także wojska francuskie i angielskie, przybyłe z Indochin i Indyi.

Z Rady stanu.

Dzienniki warszawskie przynoszą następujące szczegóły z posiedzenia Rady stanu z dn. 26 bm.

Uwolnienie Błyskosza.

Na wstępie posiedzenia sekretarz Krasuski odczytuje list od członka Rady stanu, Błyskosza, tej treści:

Biała, dn. 25 lipca 1918 r.

Dzisiaj, o g. 3 po południu, jestem wypuszczony na wolność z więzienia. Proszę o łaskawe złożenie „Bóg wielki zapłać“ wysokiej Radzie stanu, że była łaskawą bronić mnie w wydobyciu z więzienia. Życzę wysokiej Radzie stanu powodzenia w pracach.

J. Błyskosz.

List przyjęła Rada grzmiącymi oklaskami.

Jeńcy Polacy.

Następnie omawiano sprawę obywateli Królestwa Polskiego, znajdujących się w obozach jeńców w państwach centralnych. A. Zbrowski wywodził: Posiadamy poddanych Królestwa Polskiego około 160.000 jeńców. Istnieje 79 obozów, wśród których jeńcy są rozrzuceni. Osobną kategoryę stanowią internowani legioniści. Trzeba wspomnieć o położeniu tych wszystkich ludzi.

W tem sposób, sądzę, że pod względem narodowym i państwowym jesteśmy niezmiernie zainteresowani w sprawie jeńców. Dostatecznie jest wiadomo, jak Anglicy, Francuzi i inne narodowości opiekują się swymi jeńcami w obozach przeciwnika. A nie wiem, czy wszystkim jest wiadomo, że pomoc społeczna Polski względem swoich ludzi jest bardzo, a bardzo niedostateczna. Pomoc społeczna musi być zorganizowana bardziej systematycznie. Każdy obywatel musi się poczuwać do obowiązku niesienia pomocy swoim ludziom. Zasłużyli oni chyba na to, aby w czwartym roku wojny posiadali po jednej koszuli.

W dalszym ciągu obrad omawiano sprawę pomiarów tryangulacyjnych dokonanych przez Niemców w Królestwie bez wiedzy rządu polskiego, tudzież kwestyę zaopatrzenia Królestwa w węgiel.

Pochód karpackiej brygady.

(Z procesu w Marmarosz Sziget).

Pisma lwowskie zamieszczają dalszy ciąg zeznań oskarżonego sierżanta Pacześniaka, wziętego, jak wiadomo, do niewoli pod Kaniowem i przewiezionego do Marmarosz.

Po przejściu granicy i przenocowaniu w Dynowcach — zeznaje oskarżony — **maszerowaliśmy dalej w kierunku Kamieńca Podolskiego i doszliśmy aż pod Chocim, gdzie bolszewicy zastąpili nam drogę. Sądzili, że nadciągają wojska austryackie i chcieli się bronić. Obeszliśmy Chocim i udali się na drugi brzeg Dniestru. Weszliśmy do Żwańca. Gdy bolszewicy dowiedzieli się, że jesteśmy już na drugiej stronie rzeki, uciekli z pod Chocimia i wysadzili most na Dniestrze. Wysłaliśmy delegatów do Kamieńca Podolskiego w celu porozumienia się z Komitetem polskim. W Kamieńcu Podolskim kwaterowaliśmy dwie noce i dzień. Komitet polski dał nam pieniądze i żywność. Od bolszewików kupiliśmy kuchnie polowe, bo nasze były już zniszczone. Pod Kamieńcem Podolskim dostaliśmy wiadomość, że oficerowie legioniści, którzy zostali schwytani przez wojska austryackie, mieli iść pod sąd doraźny, (luka cenzuralna) i aresztować eksc. gen. Schillinga i t. p. Na drugi, czy na trzeci dzień nadeszło odwołanie tych pogłosek. Była też pogłoska, że zostały wysłane dwa bataliony szturmowe austryackie z Czerniowiec i Oberscherauz, aby nas dopędzić, rozbroić i sprowadzić, lecz nie mogły przyjść do nas, bo bolszewicy zniszczyli most. Maszerowaliśmy dalej w stronę Mohylowa. Mówiono nam, że tam są wojska austryackie. Posłano tam nasz patrol. Okazało się, że było to nieprawdą, natomiast po prawej stronie Mohylowa były wojska rumuńskie. Pomaszerowaliśmy aż do Sorok i tu zastaliśmy II. pułk ułanów gen. Stankiewicza, który wyjechał na nasze powitanie. Tu dowiedzieliśmy się o zawarciu pokoju z Rumunią, przyczem jednym z głównych warunków było, że Rumuni mają rozbroić wszystkie wojska narodowe, tam się znajdujące. Ruszyliśmy do wsi Cyganówki. Później pomagaliśmy II. pułkowi gen. Stankiewicza, z którym złączyliśmy się celem przeprawienia się przez Dniestr.**

Bart.: W jaki sposób **zakupywano pożywienie?**

Osk.: Oficerowie, **którzy przeszli na drugą stronę złożyli swoje pieniądze i wypłacało się z tego żołd. Żołnierze dostawali 1 kor., oficerowie** 2 korony dziennie.

Bart.: Za jedną **koronę można się było utrzymać?**

Osk.: Można, gdyż było tanio, po wsiach ludność gościnna, dawała nam wszystko, nie żądając zapłaty.

Naszym celem było **połączyć się z I. korpusem gen. Muśnickiego. Mundury nasze w czasie marszu uległy zniszczeniu, dostaliśmy** przeto od gen. Stankiewicza **nowe mundury rosyjskie, przerobione na polską formę.** poczem doszliśmy aż do Bohu i tu zabawiliśmy 5 dni. Gdy gen. Stankiewicz **zachorował, k o-**

JERZY TURNAU.

SĄSIEDZI.

Opowieść ziemiańska.

I.

Ni to było święto, ni niedziela, a ludziska gromadami wędrowali do kościoła w Górze, którego wysoka, nowa wieża z daleka była widoczną. A zewsząd, różnemi drogami zbożny ludek się spieszył: nietylko z parafii, z Góry wielkiej, Góry małej i Czerwonego Kamienia, ale i z Woli radostawskiej i górnych i dolnych Wołkowic i z Lipowiec i Dąbkowa, i z wszystkich okolicznych wiosek, po kilkoro, po kilkanaście i chłopów i bab i młodzieży ciekawej się ściągało. Bo znany był wszędzie nieboszczyk, pan Andrzej Waldek, którego pogrzeb dzwony z góreckiego kościoła ogłaszały. A nietylko on, ale jeszcze i ojciec jego, ś. p. pan Erazm, pan dobry i przez możnych taksamo jak i ubogich kochany, co żył dziewięćdziesiąt lat i jeszcze nie tak dawno, jak go na cmentarzu pochowali.

Nic dziś o to nie dbali gospodarze, że marcowe słońce przygrzewa i że ino patrzeć, a do siejby się brać przyjdzie. Kto do słonka miał pochylone zagony a bojał się, żeby mu ziemia nie zaschła i skorupą nie zalepiła, ten parobczaka lub chłopaka z bronami wysłał, rolę poskrudzić nakazał, a od wieczora, skoro nieboszczyka pochowają, ziarno w ziemię rzucić zamyślał.

Szli gęsiego, bokami drożek i gościńców; bo choć wiatr marcowy dobrze suszył, środkiem drogi jeszcze gęsto kałuże się czerniły, najwięcej w zagłębieniach, gdzie też i zczerniałe już zaspy śniegowe w zaułkach przybrzeżnych się tając, pod ciepłym podmuchem się rozpływały, a nocami tylko w przymrozkach tężały. Zimno nie było, chyba chwilami, gdy fiołkowym obłoczkom, co na błękicie, niby barany się pasły, udało się przygasić słońce. Chłopi przyodziali białe lub żółte kożuchy, że to i większa parada, chyba, że który chudobniejszy, kożucha nie mając, tandetny oficerski lub zgoła żołnierski płaszcz nałożył i z dala żółtymi guzikami połyskiwał. I gospodynie w kożuchy się przyobiekły, albo w ciemne chusty otuliły, młodsze zaś weselszemi zielonemi, czerwonemi lub żółtemi barwami na zielonych ozimiach się srokaciły; a że przez kalawy i bagienka nieraz trza było przeskoczyć i nietrudno od przejeżdżających furmanek rzadkim błotem być obryzganym, więc niewiasty swe zwierzchnie, najnowsze i najlepiej wykrochmalone spodnice starannie w górę zakasały, nie dbając już tyle o drugą, trzecią i czwartą, co już dawniej zbrukane były o twarde, czernidłem suto wyglansowane cholewy się obijając.

Jechało też dużo bryczek, karetek, powozików, tarantasów. Najgęściej widno ich było na głównym, murowanym gościńcu; ale i polskiemi drogami, niemało ich jechało. To księża spieszyli, by na nabożeństwo żałobne zdążyć, to różni sąsiedzi, panie i panowie. A chłopstwo przyglądało się tym gościom, czapkami się kłaniając, a nawet, jeżeli w ciężkiej drodze konie zwolniły biegu, głośnem „niech będzie pochwalony“ pozdrawiając.

Moc narodu szła z obu wsi zmarłego dziedzica, z Góry wielkiej i małej. Sznurkiem, mało gdzie przerwanym sunęli ludzie obok błotnistej, bo wąwozem wiodącej drogi. Gospodarze szli cicho; fajki porcelanowe w malowanki z cesarzem, Kościuszką lub kwiatami zdobne, wisiały im z gęby, z lekka tylko pięścią podpierane, a na przemian to jeden, to drugi zatabaczoną ślinę przez zęby na drogę pstrykał, raz w raz na pięknie już zieleniejące żyta i na obsychające zorane łany poglądając. Nie tak baby. One swojej poczciwej ochocie do pogwarki teraz śmiałe upusty czyniły, boć przecie okazya po temu nie lada. „Laboga, laboga! pomer nasz dziedzic! pomer nieboraczek“, kwiliły co chwilę jedne przez drugie, prawdziwe łzy płaską dłonią ścierając i nosy przez palce na ciemną od wilgoci ziemię oczyszczając. A że szło to wszystko wąską przydrożną ścieżką, gęsiego, więc też co gwarliwsza niewiasta głośno pokrzykiwała, by ją i na przodzie i poza nią sąsiedzi dobrze słyszeli.

— Pomer nieboracek — zawodziła stara Byliczyna, co o wszystkiem najlepiej wiedziała, bo jej brat Antoni Koral, od chłopaka we dworze służył i cały dozór nad gospodarstwem u nieboszczyka sprawował, kieby nie przymierzając „ekunom lub rzońca“.

— A jesce nie taki stareńki se był — gwarzyła dalej. Jesce wspominam, jak ze skoły na wakacyje psyjezdżał, miał ze styrnaście roków, a ja za pokojówkem służyła i już wela dwudziestki mi było.

— Toście starsi od nieboszczyka? zagadnęła druga.

— A juzci żem starsa. Jemu sześćdziesiątka na bezrok, a mnie już i pięć, bo mi tak ksiądz proboszcz z mętryki pedzioł.

— Cóż go tak wzieno?

— Dychawicny ci był nieboracek. Ale ze juz od kiej niebosćka pani pomerła, już mu się ta i cnęło i cnęło, ze ino przez te trzy roki za nią wzdychoł, wzdychoł i tak ci go dychawica psysiadła.

— Kiej przecie niedawno jesce w kościelem go widziała i rzetelnie jesce pozierał.

— Bo to panowie to ta likarstwa rużne pijom, to go na nogach tsyma. Ale od Jantka, co u dziedzica gospodarzy, wim, że dziedzic z dawna już chorzał. A bez trzy niedziele nieboracek, to już ni ligał, ni chodził, ino se tak siedzioł i siedzioł, az go tak siedzoncego śmiortka przełkła.

— Laboga! laboga! niebożątko! jęczały popłakując baby.

W tem zatrzymało się całe towarzystwo, przyglądając się eleganckiemu pojazdowi zaprzągniętemu w parę złoto-gniadych klaczy, któremi powoził chudy pan, niemłody już, z przyczernionym, krótko przystrzyżonym wąsikiem. Był to pan Alfred Belica Jaszczułtowski, dziedzic z Dąbkowa, wdowiec, przyjaciel wszystkich, więc i nieboszczyka pana Andrzeja Waldeka. Właśnie wjechał w kałużę, co z nieroztopionej jeszcze zaspy śnieżnej się tworzyła i ogniste klacze trochę się zcukały. Wysiadł w liberyę i czarny melonik z agrafą strojny stangret, niespokojne zwierzęta po szyjach poklepał, cmoknął raz i drugi, pan Alfred z lekka batem je ruszył i szczęśliwie z bagna wydostał, poczem pognał z kopyta, kłaniającym chłopom i babom dobrodusznie głową kiwając.

(Ciąg dalszy nastąpi).

mendę nad korpusem swoim oddał bryg. Hallerowi, który zorganizował korpus, wcielając do niego naszą brygadę. Utworzył pułki artyleryi 13, 14, 15 i 16.

Bart.: Czy w tym czasie nastąpiła zmiana nazwisk?

Osk.: Dopiero później po przejściu przez Humań. W Humaniu stał batalion niemiecki, który wzbraniał nam przejść przez to miasto. Bryg. Haller wysłał delegacyę do reprezentacyi miasta i otrzymał pozwolenie. Była to niedziela, gdyśmy wchodzili do miasta. Była tu defilada. Przenocowaliśmy w Humaniu i wyruszyliśmy do Kaniowa. Podczas marszu zaczęli się przyłączać do nas jacyś ludzie, którzy opowiadali, że byli w niewoli rosyjskiej i wyrażali chęć przyłączenia się do wojska polskiego. (Dłuższa luka cenzuralna).

Pod Kaniów przybyliśmy z końcem kwietnia. Dlatego maszerowaliśmy na Kaniów, bo tam się znajdował most na Dnieprze. Chcieliśmy się dostać do gubernii Czernichowskiej, potem do Mohylowskiej i połączyć się z korpusem gen. Muśnickiego.

Bartak: Czy szeregowcy godzili się na to, że prowadzono ich na drugą stronę?

Osk.: Godzili się, tylko niektórzy mieli żal że artylerya i treny z nami nie przeszły.

Bartak: W protokole zeznał pan, że połowa ludzi nie godziła się na przejście.

Osk.: Część tylko była niezadowolona, gdy się dowiedziała, że przejście było uplanowane, że nie wszyscy przeszli i że nas tak mało przeszło.

Bartak: Czy wiedział pan o tem, że macie się połączyć z II. korpusem jen. Stankiewicza?

Osk.: Dopiero później dowiedziałem się o tem, gdyśmy byli pod Kamieńcem Podolskim.

Bartak: Ma pan pojęcie o tem, ilu przeszło na drugą stronę?

Osk.: 1600 do 1800 ludzi z II. i III. pułku piechoty.

Bartak: Czy to obliczono?

Osk.: Tak mniej więcej. Mówiono, że mogło przejść około 8000 ludzi.

Bartak: Czy pańska kompania cała przeszła?

Osk.: Tylko kilku ludzi zostało po drodze, za pozwoleniem komendanta, gdyż odparzyli sobie nogi.

Wznowienie dyecezyi mińskiej.

Wczoraj odbyła się w kościele archikatedralnym w Mińsku konsekracya ks. kan. Łozińskiego na biskupa dyecezyi mińskiej.

Wznawiana obecnie w granicach gubernii mińskiej, erygowana była w r. 1798 bullą Piusa VI „Marinis unidique pressi", zorganizowana przez nuncyusza, arcybiskupa Littę, odłączona od Wilna, zaliczona zaś jako sufragania do arcybiskupstwa mohylowskiego, z pensyą dla biskupa 6.000 rubli.

Pierwszym biskupem był ks. Jakób Dederko, kanonik wileński, infułat ołycki, konsekrowany przez biskupa Benisławskiego, koadjutora mohylowskiego, w asystencyi biskupów-sufraganów Łopacińskiego i Butrymowicza. Kapitułę złożono z 6 prałatów i 6 kanoników, mianowano z pośród lepiej uposażonych proboszczów, a z beneficyów ich pewną część dochodów zabierano na kapitułę, po śmierci zaś beneficyata połowę. Na utrzymanie duchowieństwa i kościoła katedralnego obrócono dochody z dziewięciu probostw. Na stolicę dyecezyi obrano Mińsk. Zrujnowany, a w r. 1799 odbudowany kościół pojezuicki pod wezwaniem Najśw. Maryi Panny i św. apostołów Piotra i Pawła obrócono na katedrę; biskup zamieszkał przy kościele dominikańskim. Duchowieństwo i obywatele złożyli się na odnowienie i zaopatrzenie w aparaty katedry.

Założono seminaryum na 12 do 18 kleryków; połączone następnie z seminaryum dla archidyecezyi mohylowskiej, liczyło od 70 do 80.

Dyecezya mińska miała obszaru 78.000 wiorst kw., liczyła 92 parafie, klasztorów męskich 50 (benedyktyni, cystersi, trynitarze, dominikanie, franciszkanie, bernardyni, kapucyni, karmelici bosi, pijarzy, misyonarze, bonifratrzy, komuniści, kawalerowie maltanscy), żeńskich 9 (benedyktynki, cysterki, bernardynki, siostry miłosierdzia, maryawitki); razem zakonników 425, zakonnic 77. Wiernych 231.869.

Następcami biskupa Dederki († 1829) byli: Mateusz Lipski († 1841), Paweł Rawa— nominat, Adam Wojtkiewicz.

Ukazem z dn. 15 lipca 1869 r. dyecezyę mińską skasowano, parafie i kościoły przyłączono do dyecezyi wileńskiej, seminaryum przeniesiono do Wilna, a biskup Wojtkiewicz, wygnany ze swej stolicy, umarł w Wilnie 1870 r.

Od r. 1883 dyecezyą mińską zarządza arcybiskup mohylowski, jako wikaryusz apostolski.

Nowo mianowany biskup będzie miał zadanie trudne. Założenie seminaryum i konsystorza, erekcye kapituły, zaopatrzenie katedry, będą wymagały dużych nakładów. Duchowieństwo, obywatele i wierni będą mieli pole do ofiarności na cel, którego ważności nietylko pod względem religijnym, lecz i narodowym dla nas niema chyba potrzeby dowodzić.

* * *

Nowy pasterz dyecezyi mińskiej urodził się w r. 1870 w ziemi Nowogródzkiej, w majątku Boracin, z ojca Władysława i Ludwiki z Czeczottów, obywateli ziemskich. Po kądzieli jest potomkiem w linii bocznej Jana Czeczotta, przyjaciela naszego wieszcza Adama. Szkoły średnie rozpoczął w 5-em gimnazyum warszawskiem, skończył w Petersburgu. Tam też ukończył seminaryum duchowne i akademickie ze stopniem magistra św. Teologii.

Przez rok wykładał język hebrajski w akademii petersburskiej, wskutek jednak zatargu z władzą jednej ze szkół rosyjskich, gdzie był prefektem i zabronił uczniom chodzić do cerkwi, został zesłany na trzyletni karny pobyt do klasztoru w Aglonie, koło Dyneburga. Tam nauczył się języka łotewskiego, i pomimo zakazu, spełniał dla łotyszów posługi religijne.

Po półtoraroku pozwolił mu rząd wrócić. Był kolejno wikaryuszem w Smoleńsku i [illegible], proboszczem w Tule, w Kalwaryi pod Mińskiem i w samym Mińsku w parafii katedralnej.

Powołany powtórnie do akademii, objął katedrę hebrajszczyzny i jednocześnie wykładał Pismo św. w seminaryum petersburskiem.

Oddał się studyom biblijnym. Studyował w Monachium i Insbrucku, w Rzymie w „Instytucie biblijnym" pod kierunkiem takiej sławy wszechświatowej, jak ks. Szczepański (obecnie profesor uniwersytetu warszawskiego) pismo klinowe asyryjskie. Rok przebywał w Palestynie.

W r. 1909, towarzysząc ks. biskupowi Cieplakowi w wizytacyi pasterskiej, przejechał Rosyę europejską, Syberyę aż do Sachalinu włącznie.

W r. 1913 mianowany kanonikiem kapituły mohylowskiej był w Petersburgu profesorem i inspektorem seminaryum i rektorem maltańskiego kościoła św. Jana. Redagował „Wiadomości arcidyecezyalne" mohylowskie.

Poza ogólną erudycyą świecką, jest nominat wybitnym teologiem, szczególnie zaś specyalistą w naukach biblijnych. Włada językami obok ojczystego: rosyjskim, francuskim, niemieckim i włoskim, a ze starożytnych oprócz łacińskiego i greckiego, hebrajskim i asyryjskim. Przeszedł wszystkie szczeble pracy kościelnej, co niewątpliwie pomoże do zarządzenia dyecezyą samodzielnie.

Na nowem tak odpowiedzialnem stanowisku, gdzie rozgrywać się będą najważniejsze nasze sprawy kościelne i narodowe, Stolica Apostolska stawia męża ze wszechmiar do objęcia tej placówki przygotowanego.

KRONIKA.

Z miasta.

SZARUGA. Fatalnie zmieniła się aura w ostatnich dniach. Zapowiadało się to już od tygodnia, gdy co dnia niepożądane deszcze przeplatały słoneczną pogodę, tak nieodzowną dla sprzętu żyta. Wczoraj już pogody nie było wcale, słońce nie wyjrzało ani razu, ustąpiwszy zupełnie miejsca deszczowi. Po południu była nawet ulewa. Wieczorem po godz. 10 ulewa się znowu powtórzyła, w nocy w dalszym ciągu deszcz padał — a dzisiaj rano zbudziła nas iście jesienna szaruga: niebo zasnute chmurami i gwałtowna wichura, rzucająca raz po raz fale drobnego deszczu. Na polach wiele jeszcze żyta na pomieci; jeśli aura się nie odmieni, deszcze obecne mogą spowodować klęskę rolniczą.

DEPUTACYA KOLEJARZY U KSIĘCIA BISKUPA SAPIEHY. W ubiegły piątek przybyła do Księcia Biskupa Sapiehy deputacya zorganizowanych chrześcijańsko-narodowych kolejarzy z Podgórza-Krakowa, by przedstawić mu ciężkie gospodarcze położenie kolejarzy i prosić o poparcie postulatów kolejarzy miejscowych. Deputacyę złożoną z pp. R. Krawczyka, W. Paleja, K. Gajewskiego i J. Puchałki przedstawił Księciu Biskupowi Ks. Ludwik Kasprzyk. Książę Biskup przyjął deputacyę bardzo życzliwie i szczegółowo informował się o potrzebach kolejarzy tak w czynnej służbie pozostających, jak też i emerytów. Przyrzekł też poparcie tych potrzeb.

OPIEKA LEGIONOWA. Wczoraj w południe w sali Rady miejskiej odbyło się przy licznym udziale członków, a zwłaszcza pań, walne zgromadzenie Tow. opieki legionowej. Przewodniczący, prezydent Federowicz, po zagajeniu, zaznaczył, że dotychczas przystąpiło w Krakowie do Tow. z górą 300 członków, a drogą składek zebrano około 24.000 koron. Dla zaznajomienia zebranych z zatwierdzonym przez namiestnictwo statutem, którego ze względów technicznych nie było można jeszcze przesłać członkom, sekretarz Vessely statut odczytał, poczem wywiązała się ożywiona dyskusya, w której zabierali głos Dr. Tad. Starzewski, red. Krysiak, Dr. Bobrowski i inni. W końcu postanowiono zorganizować się jako Koło krakowskie Tow. Opieki legionowej.

W skład zarządu weszli: prezes J. K. Federowicz, inż. Kucharski, dr. Emil Bobrowski, red. Krysiak Fr., Szymanowski, art. mal. A. Dobrodzicki, W. Ostrowski, Z. Moraczewska, kap. Sokołowski, hr. J. Mycielski. Równocześnie wybrano Radę organizacyjną, która ma w najbliższych dniach przygotować uruchomienie lokalnych Kół Tow. O. L. W skład tej Rady weszli: Ks. kan. Krupiński, Dr. Vessely, Giebułtowski, inż. Ingarden, hr. Z. Tarnowska, Morozewiczowa, prof. Dubiel, inż. Lewenberg, r. m. Porębski, dr. Tilles, red. R. Woyczyński, M. Błotnicka, J. Englisch, dr. Fr. Bardel, M. Piłsudska, B. Roja, prez. Stesłowicz, prez. Koła dr. Tertil, dr. Dłuski, dyr. Róg, E. Płoski, W. Turski, Olszewski, dr. E. Bandrowski, prof. Zakrzewska, St. Rymar, K. Sawicki, M. Starzewski, dr. T. Starzewski, W. Wajda i M. Siedlecka.

WYBÓR I. WICEPREZYDENTA MIASTA. Jak donosiliśmy, jutro we wtorek ma się odbyć na tajnem posiedzeniu Rady m. wybór wiceprezydenta w miejsce wybranego prezydenta J. K. Federowicza. Wedle statutu gminnego celem przeprowadzenia wyboru wiceprezydenta konieczną jest obecność trzy czwarte członków Rady t. j. 76 radców (na 103 radnych). Ponieważ około 20 radców jest na urlopie, a kilkunastu chorych, przepisanego statutem kompletu prawdopodobnie nie będzie.

PAŃSTWOWA AKCYA ZAPOMOGOWA. Akcya ta, jak wiadomo, w ostatnich czasach niesłychanie zmalała, wobec milionowych zaległości należących się gminie m. Krakowa od rządu. Bonów nie przyjmują w sklepach i jadalniach prywatnych. Tysiące ludzi, którzy dzięki bonom, doznawali przynajmniej pewnej ulgi, dziś znowu są wydani na pastwę szalejącej drożyzny. Jak się dowiadujemy, namiestnictwo skierowało do magistratu zapytanie, jak należałoby rozszerzyć akcyę zapomogową. W odpowiedzi magistrat zaproponował wydawanie bonów i tym rodzinom, które mają ponad 150 koron miesięcznego dochodu na głowę, oraz podniesienie kredytu miesięcznego dla Krakowa z 1 miliona na 2 miliony koron, jak niemniej podwojenia wartości bonów. Bo niektóre bony, n. p. bony na mięso mają tak znikomą wartość, że nie stanowią dla posiadacza żadnej ulgi, gdyż kilogram mięsa kosztuje 12 koron, a bon na mięso przedstawia zniżkę 30 hal. Proponowana przez magistrat rozszerzona akcya objęłaby 25 do 30.000 osób. Zaznaczyć należy z uznaniem przychylne stanowisko namiestnictwa w sprawie niesienia ulgi niezamożnej ludności Krakowa — pilniejszą jednak jest sprawa uregulowania należności, jaką miasto ma u rządu. Nieprzyjmowanie bonów jest bowiem klęską dla tysięcy rodzin żyjących z ograniczonych dochodów.

ZASIŁKI Z C. O. G. Jak się dowiadujemy sprawa wypłaty zasiłków C. O. G. asygnowanych przez prezydyum magistratu, ruszyła już po wielotygodniowym zastoju, z martwego punktu. Z kredytu 2 milionów kor. przyznanego dla Krakowa wypłacono podobno 700.000 kor. Niemniej jednak ciągle otrzymujemy zażalenia, że osoby, które już od paru miesięcy otrzymały z prezydyum magistratu odnośne zawiadomienie, mimo, że od daty zawiadomienia upłynęły całe miesiące, nic dotąd nie otrzymały. Pomoc, im późniejsza, tembardziej staje się iluzoryczną, gdyż drożyzna rośnie w szalonem tempie i im później, tem coraz trudniej „podtrzymać gospodarstwo domowe", bo ceny ubrań i bielizny już przenoszą zwykłe zasiłki C. O. G.

ZAKAZ NA PAPIERZE. Piszą nam: Wczoraj dozwolił magistrat na uliczne składki przy 30 stolikach. I znowu wbrew rozporządzeniu magistratu, dziewczęta i studenci chodzili z puszkami po rynku i po plantach. Zakaz pozostanie na papierze, skoro magistrat nie dopilnuje by do jego rozporządzenia się zastosowano. W przyszłości należy do takiej samowoli nie dopuścić. Należy też przypomnieć, że Rada szkolna już dwa razy zakazała używania studentów do zbierania składek.

UWOLNIENIE OFIARY PROWOKACYI. Najwyższy sąd obrony krajowej w Wiedniu odrzucił zażalenie wojskowej prokuratoryi krakowskiej i zatwierdził wyrok uwalniający pannę Zofię Orozankę, oskarżoną o zbrodnię z par. 327 u. k. wojsk. Jak wiadomo p. Orozanka padła ofiarą prowokacyi, rozdając dnia 17 lutego b. r. przed kościołem św. Norberta w Krakowie, gdzie odbywało się nabożeństwo dla ruskich żołnierzy, odezwy, doręczone jej przez nieznajomego człowieka, a wzywające żołnierzy do nieposłuszeństwa przełożonej władzy.

SZKODY W POLACH. Wczoraj aresztowała policya żołnierza 4 p. p. Joachima Müllera, który niszczył w polu ziemniaki. W ostatnich czasach za szkody w polach na Krowodrzy, dokonywane przez żołnierzy, przytrzymano pewną ich liczbę.

POSTRZELONY PRZEZ ZŁODZIEI. Dzisiejszej nocy o godz. 1 wezwano pogotowie ratunkowe w pobliże szpitala garnizonowego za ul. Długą, gdzie leżał 17-letni Antoni Galik z pokrwawioną nogą. Galika, który dozorował pewnego składu drzewa za szpitalem garnizonowym, postrzelili w lewą nogę złodzieje, którzy się do składu dostali, a Galik ich spłoszył. Po udzieleniu pierwszej pomocy, pogotowie odwiozło Galika do szpitala św. Łazarza.

ZATRUCIE GRZYBAMI. Wczoraj w południe zgłosił się na Pogotowie Tow. ratunkowego Michał Koltonski, kelner, z dwojgiem chorych dzieci, 7-letnim Tadeuszem i 8-letnią Jadwigą, które uległy zatruciu grzybami. Po przepłukaniu żołądka dzieci przewieziono do szpitala św. Łazarza.

Z Polski i ze świata.

WIADOMOŚĆ O CÓRCE MICKIEWICZA. Dzienniki poznańskie donoszą: W Trzebczach, w Prusach Zachodnich, bawi obecnie u krewnej swojej, p. Slaskiej, pani Marya Górecka, córka Adama Mickiewicza, która stale mieszkała w Paryżu. Właśnie na tydzień przed wybuchem wojny udała się na Litwę w odwiedziny do krewnych, gdzie ją wojna zaskoczyła. Podczas wojny przebywała głównie w Bielicy, na Białej Rusi u pp. Świackich. Podczas rozruchów bolszewickich schroniła się do Mińska, a ostatnie dwa miesiące spędziła w Warszawie. Mimo lat 83, ma umysł ogromnie świeży i śledzi z najwyższem zainteresowaniem przebieg obecnej wojny.

PADEREWSKI U PP. WILSONÓW. Jak opowiadają pisma nowojorskie, Paderewski jest niemal codziennym gościem państwa Wilsonów. Pani prezydentowa uchodzi za szczególną wielbicielkę talentu mistrza polskiego. Na wieczorkach poufnych często bywa mowa o Polsce, której przeszłością i losem przyszłym bardzo się interesuje sam prezydent i najbliższe jego otoczenie. Snuje się wiele planów i projektów odbudowania Rzeczypospolitej i zapewnienia jej dostępu do morza. Gotowość czynnej ręki amerykańskiej w odbudowie tej ma iść tak daleko, że pewne sfery w Waszyngtonie, Nowym Jorku i Chicago przygotowują materyały do budowy floty polskiej.

GRANICA WIEKU UCZNIÓW W GIMNAZYUM. Dzienniki warszawskie donoszą: Ministerstwo Wyzn. R. i Ośw. Publ. zarządziło, by do klasy I. gimnazyów państwowych przyjmować młodzież od 9 i pół do 11 i pół lat życia. Zważywszy jednak szkolne warunki wojenne, zezwolono dyrekcyom dopuszczać w r. szkolnym 1918/19 wyjątki, na podstawie odpowiedniej w każdym wypadku uchwały Rady Pedagogicznej, ale w każdym bądź razie ulga ta może być stosowana co najwyżej do urodzonych nie dawniej niż w r. 1905.

ZAMORDOWANIE WŁAŚCICIELKI DÓBR. Do Warszawy nadeszła wiadomość, że w dniu 21 b. m. w majątku swym Wólka Uherska, na Wołyniu, padła ofiarą mordu obywatelka ziemska, p. Antonina z Wybranowskich Sierpińska. Okoliczności, związane z morderstwem, nie są na razie znane. — Pewne światło na tę sprawę zruca tylko klepsydra jaka się pojawiła na łamach pism kijowskich, która opiewała tak: Z Wybranowskich Antonina Sierpińska zmarła tragiczną śmiercią dnia 21 lipca 1918 r., padła ofiarą obowiązku, zamordowana podstępnie w majątku swym Wólce na Wołyniu.

ZATARG W REDAKCYI „GAZ. LWOWSKIEJ". Jak nam ze Lwowa donoszą, członkowie redakcyi „Gaz. lwow." z powodu bardzo nizkich płac, które na utrzymanie przy obecnej drożyźnie wystarczyć nie mogą, wnieśli petycyę do p. namiestnika o podwyższenie poborów o 100%. W razie nieuwzględnienia zagrozili strajkiem, który miał wybuchnąć w zeszłym tygodniu. Z powodu przychylnego stanowiska, jakie zajął p. namiestnik, żądania członków redakcyi zostały uwzględnione i do strajku nie przyszło.

ŚMIERĆ DWU LOTNIKÓW. Z Dziedzic donoszą: Dwiema nowemi ofiarami poczty lotniczej są sierżant Albert i sierżant Schenk, którzy w czasie lotu poczty z Wiednia do Krakowa w miejscowości Chybi wyręczyć mieli inny zepsuty samolot. Spadłszy wskutek zaczepienia się o drzewa przydrożne z wysokości około 100 metrów, zginęli obaj na miejscu i przewiezieni zostali do Krakowa.

ZASTRZELENIE BANDYTY. Z Dąbrowy Górniczej donoszą: Na Pogoni ujęto znanego od paru lat niebezpiecznego opryszka Bekkera, grasującego w okolicach Sosnowca, za którego ujęcie władze niemieckie wielokrotnie naznaczały wysoką nagrodę. Bekker będąc w polu ukryty w kartoflach i widząc zbliżającego się komisarza, wraz z wachmistrzem policyi, począł strzelać z browninga; na strzały odpowiedziano również strzałami. Bekker trzykrotnie postrzelony w piersi wbiegł w podwórze domku Czai przy ul. Poprzecznej, tam też udała się i ścigająca policya. Bandyta ukrył się w ustępie i tutaj pomimo ciężkich ran, bronił się rozpaczliwie rękami, gdyż browning został mu wytrącony. Nareszcie jedna z kul trafiła go w głowę i położyła trupem. Bekker dostał trzy kule w piersi, 2 kule w głowę i 1 kulę w udo, on również podobno ranił komisarza i swego kolegę, który zdradził jego kryjówkę.

PRZECIW PRÓŻNIACTWU. Gubernator wojenny Kalisza ogłosił ostrzeżenie, że próżniaków, świadomie unikających pracy, wyśle do robót przymusowych w Modlinie.

LOSY RODZINY CARSKIEJ. „Nowyj Wieczernyj Czas" donosi, że młody carewicz ocalał tylko jedynie dlatego, że z powodu ciężkiej choroby nie mógł być swego czasu przewieziony razem z carem do Jekaterynburgu i pozostał wraz z księżniczką Tatianą i wiernie mu oddanym marynarzem Derewienką nadal w Tobolsku. Według dalszych wiadomości przez to pismo podanych, Czecho-Słowacy, zająwszy Jekaterynburg, pomścili śmierć cara. Schwytawszy wszystkich morderców, rozstrzelali jednego po drugim.

MIANOWANIA. Ministerstwo skarbu zatwierdziło uchwałę Rady administarcyjnej Gal. Woj. Zakładu kredytowego, którą nadano prokurzyście Zakładu Drowi Mieczysławowi Szenkowi tytuł zastępcy dyrektora, oraz mianowano prokurzystą Dra Juliana Zwolskiego.

Zawiadomienia i komunikaty.

NA SZKOŁĘ W CHEŁMSZCZYŹNIE ZAMIAST WIEŃCA NA TRUMNĘ Ś. P. ŁUCYANA RYDLA złożyli: Członkowie Komitetu Rydlowskiego 254 K., Prezydyum m. Krakowa 300 K., Dyrektor Heller ze Lwowa 300 K., Wydział powiatowy krakowski 300 K., Rodzina Rydlów 270 K., Irena Fortnerówna 10 K., Dr. Ł. Zengteller 112 K. 08 h., Zebrane w Redakcyi „Czasu" 600 K., w Redakcyi „Reformy" 40 K., Razem 2186 K. 08 hal., którą to kwotę, składaną w Banku krajowym, przekazałem wraz z narosłemi procentami T. S. L. z prośbą o przesłanie jej Głównemu Zarządowi Straży Kresowej w Lublinie. Zarząd ten zawiadomił mnie, że szkoła elementarna miejska w Biłgoraju będzie się nazywać szkołą Łucyana Rydla.

Józef Rostafiński.

ZJAZD TELEGRAFISTÓW. Dnia 4 sierpnia b. r. o godz. 10-tej przed południem odbędzie się w Podgórzu, plac Serkowskiego l. 11 zjazd telegrafistów i telegrafistek c. k. kolei państw. krakowskiego okręgu. Na porządku dziennym: Sprawy zawodowe.

NAUKA JAZDY NA ROWERZE pod fachowem kierownictwem oddziału kolarskiego odbywa się bez przerwy na obszernem boisku Sokoła krakowskiego. Zgłoszenia przyjmuje kancelarya Sokoła od godz. 5—8 wieczór.

Nauka, literatura, sztuka.

ARTUR ŚLIWIŃSKI. „Joachim Lelewel, Lata 1786—1831". Nakł. księgarni M. Arcta w Warszawie. Skład główny w księgarni S. A. Krzyżanowskiego.

Z mroku niepamięci, który ją zwolna ogarniać poczynał, staje przed nami wskrzeszona świetnem piórem Śliwińskiego postać Lelewela. A ciekawą, silną indywidualnością jest, jak się z dumą sam nazywał, ten Mazur niemieckiego pochodzenia, zaledwie kroplę krwi Lecha mający w żyłach. Niezależność, krytycyzm, niezmordowana pracowitość, wszechstronność — już w młodych latach pozwalają mu zdobyć olbrzymią erudycyę, zdumiewającą swoich i obcych. Spuścizna jego naukowa — to kopalnia nieprzebrana, trzeba szeregu specyalistów, by zgłębić ją i krytycznie opracować. Nie tylko wielkim uczonym był Lelewel; był także znakomitym profesorem ukochanym przez młodzież, władcą jej serc i umysłów. Miłość młodzieży podczas powstania listopadowego wyniosła Lelewela na najwyższe stanowisko; wierzyli bohaterzy młodzi, że jedynie mistrz ich ukochany zdoła uratować sprawę rewolucyi. I tu zaczyna się tragedya Lelewela: wielki uczony nie był politykiem. „Widziano w nim wodza, gdy on był tylko sztandarem". Niezwykle silnie i dramatycznie przedstawia nam Śliwiński fatalny przebieg powstania, chwiejność i brak oryentacyi Lelewela. Groza bije z opisu nocy listopadowej: garstka podchorążych szuka nadaremnie wodza, a Lelewel, ten upatrzony przez młodzież kierownik ruchu, jak lunatyk błąka się po ulicach Warszawy, szukając ludzi, którzyby rząd utworzyć mogli. Oto cały tragizm powstania listopadowego: szukano władzy kierowniczej, ale „jej nie było w tej chwili pod ręką". Upadkiem powstania kończy się cenna biografia Lelewela. Zaczęła się wielka emigracya; fale jej zaniosły Lelewela na tułaczkę, na nędzę i ból. Życzyć należy, by piękne dzieło Śliwińskiego, mające poza wartością naukową, wielką wartość literacką i przejęte nawskroś obywatelskim duchem, znalazło jak najliczniejszych czytelników. M. K.

„MASKI". Zeszyt przynosi na wstępie cykl poezyi Józefa Jedlicza. Oprócz dalszego ciągu powieści Kazim. Tetmajera („Walka"), spotykamy drobne wiersze młodszych poetów ostatniej doby: Artura Schrödera, Edw. Rosenfeld-Jędrkiewicza i Antoniego Waśkowskiego (te ostatnie z Karykaturą ołówka Zb. Pronaszki) oraz silny w inwektywie politycznej sonet Leopolda Staffa ze znaczącym tytułem: „1914—1918". Jako „aktualność" z przed czterech wieków, zwraca uwagę dyalog Erazma z Rotterdamu „Charon", który z cyklu „Colloquia familiaria" (1524) przełożył doc. Dr. Maur. Mann. W przeglądzie Dr. Wład. Kozicki daje studyum o karykaturach Kaz. Sichulskiego; artykuł zdobią świetne karykatury polityczne Sichulskiego (Tertil, Kramarz, Lubomirski), których ciąg dalszy zapowiadają dalsze zeszyty. Nadto spotykamy z cyklu nieznanych rysunków St. Wyspiańskiego do „Legendy", „Wiślankę", oraz szereg rysunków i reprodukcyi artystów polskich i obcych.

NOWE KSIĄŻKI.

Ks. Dr. Stanisław Zegarliński: „O potrzebie stronnictwa katolicko-ludowego", referat wygłoszony na zebraniu duchowieństwa dyecezyi krakowskiej w dniu 20 czerwca b. r. Nakładem Polskiego Związku katolicko-ludowego. Tarnów, 1918.

Wiadomości telegraficzne.

Spiski niemieckie.

Amsterdam. B. kor. Biuro Reutera donosi z Newark (New Yersey): Uwieziono tu trzy osoby, jak się zdaje z opisu Niemców, w chwili, gdy starały się wysadzić w powietrze fabrykę maszyn. Postawiono je przed sądem za naruszenie ustawy o szpiegostwie i sabotażu. Jedną z nich schwytano na tem jak zapalała bomby. Są dowody spisku. Nastąpią dalsze aresztowania.

Gorkij w agonii.

Chiasso. B. kor. Według wiadomości sztokholmskich Maksym Gorkij, który zachorował na czerwonkę znajduje się w agonii.

Jeńcy litewscy.

Berlin. B. kor. B. Wolffa. Prasa nieprzyjacielska stara się wzniecić nienawiść przeciw Niemcom na Litwie twierdząc, że odsyłanie jeńców litewskich do kraju jeszcze się nie rozpoczęło, owszem ich siła robocza jest bezwzględnie wyzyskiwana. Wobec tego stwierdza B. Wolffa: Odesłanie litewskich jeńców cywilnych i niezdolnych do pracy jeńców wojennych już jest dokonane. Odesłanie wszystkich jeńców wojennych było niemożliwe z powodu trudności transportowych. Jeńcy tacy, którzy się jeszcze znajdują w Niemczech, doznają pod każdym względem uprzywilejowanego traktowania, otrzymują wyższe płace, i mają większą swobodę ruchów. Jeńcy cywilni pracowali zawsze tylko na własne życzenie. Ci z nich, którzy mają wykształcenie, byli używani do robót odpowiadających ich stopniowi wykształcenia.

Wymiana jeńców.

Haga. B. kor. „Nieuwe Rott. Courant" donosi z Londynu: Cave powiedział w izbie niższej o wymianie jeńców, że wogóle wchodzi przytem w rachubę około 150.000 jeńców wojennych i cywilnych internowanych każdej ze stron wojujących.

Nakładem Wydawnictwa „Głosu Narodu" Sp. z ogr. odp. — Redaktor odpowiedzialny i naczelny Roman Woyczyński — Drukarnia „Głosu Narodu" w Krakowie pod zarządem Romana [illegible].